



31.03.2023

Niech żyje bal! - strona 2

Sonda nt. problemów młodzieży - strona 3

„Złote Globy już nie złote” - strona 6

Wywiad z Maciejem Dudziakiem - strona 9

W TYM NUMERZE:

RELACJA Z BALU BUREGO MISIA	2
TŁUSTY DZIEŃ	3
SONDA NT. PROBLEMÓW MŁODZIEŻY	3 - 4
PANACEUM NA CODZIENNY STRES	5
„ZŁOTE GLOBY JUŻ NIE ZŁOTE” - FELIETON	6 - 7
MUZEUM BEZREFLEKSYJNOŚCI	7
DO WIDZENIA SZANOWNEJ EKSCLENCJI CZESŁAWO-WI MICHNIEWICZOWI!	8
Z APLIKACJI NA PAPIER. SUKCES? - RECENZJA	8-9
WYWIAD Z MACIEJEM DUDZIAKIEM	9-14

REDAKCJA

Red. nac.: Julia Ładnia

Zastępczyni red. nac.: Jakub Wiśniewski

Dziennikarze z klas 4F, 3F oraz 2F: Marcin Klonowski, Filip Walasik, Zuzanna Springer, Anastazja Orska, Alicja Mardas, Maria Wojtynek, Oliwia Metelska, Jagoda Nawrot

Skład: Nina Naworol

Opieka: Maciej Leciński

NIECH ŻYJE BAL!

Marcin Klonowski

Parkiet wymieciony, lampiony zawieszone, kolorowe światła – są. Do tego ścianka gwiazd, karaoke i szczęśliwa loteria. Bure Misie w drodze, karnawał trwa!

Tanecznym krokiem i z uśmiechem, wolontariusze z wolontariuszkami śmigają po korytarzach. Jest piątek 27 stycznia. „Czwórka” szykuje się, by już za kilka chwil sprawić radość członkom oraz członkiniom Wspólnoty Burego Misia – osobom z niepełnosprawnością intelektualną lub ruchową, ich rodzinom i opiekunom. Tradycja naszych karnawałowych spotkań wróciła w mury szkoły po pandemicznej erze. Niech żyje bal!

Należy powiedzieć, że jego sercem jest, specjalnie na tę okazję udekorowana, aula, ale równie mocno bije ono za ścianą: przy loterii fantowej. Za stałą cenę 5 złotych można tu wylosować zestaw z zapachową świeczką, kosmetykami czy książką. A to tylko namiastka: w puli jest aż 130 fantów, zebranych wcześniej wśród uczniów i nauczycieli – dzięki! Zainteresowani pojawiają się przy ladzie do końca balu. Wolontariusze i wolontariuszki

uwijają się jak mrówki, przyjmując kolejne numerki i nurkując pomiędzy kartony, w poszukiwaniu fantów. Zebrany z loterii dochód trafia na konto Wspólnoty, sama loteria ma przede wszystkim dostarczyć Burym Misiom emocji – i robi to bardzo skutecznie.

Z entuzjazmem Bure Misie reagują również na najnowszą atrakcję balu – fotobudkę. Zaranżowana w sali nr 9, ze sprzętu profilu dziennikarskiego, trzykrotnie otwiera swoje podwoje na kilkunastominutowe sesje. Największe zainteresowanie jest przy pierwszej, gdzie do ścianki tworzy się sporych rozmiarów kolejka, jednak i przy trzeciej znajdują się jeszcze chętni do pozowania. Na siedząco lub stojąco, w grupach, również solo, choć przeważnie w duecie. Do dyspozycji śmieszne gadżety: wasy, kieliszki, okulary. Na tle przyozdobionej balonami i napisem ścianki tworzą się nowe wspomnienia, do których będzie można wracać. Wzbudza to uśmiechy po obu stronach obiektywu.

Gdy jeden aparat odpoczywa pomiędzy sesjami fotobudki, drugi krąży po auli. Przechadza



się przy stolikach i wiruje między tańczącymi. Fotografuje różne osobowości, różne taneczne kroki. Do muzyki disco, rock polo i innych. Nie brakuje klasyków takich jak „Macarena”, przez parkiet przetacza się również jadący z daleka i machający wesoło pociąg. Kilukrotnie mikrofon przejmują Bure Misie i śpiewają dla balujących swoje ulubione piosenki. Ich występy nagradzane są brawami. Tymczasem przy stolikach trwają rozmowy i konsumpcja. Z dostarczeniem zasobów do drugiego i okazji do pierwszego śpieszy kawiarenka, usytuowana na tyłach pomieszczenia. Obfitująca w różne rodzaje wypieków, owoce, napoje ciepłe i chłodne, kusi oko i pobudza spragniony żołądek.

Zdawałoby się, że mija ledwie kilka chwil, a już z 17:00 robi się 19:30 i bal zmierza ku końcowi. Z szatni znikają ostatnie kurtki, z kawiarenki – wypieki, a sala 9 wraca do swoich codziennych ustawień. Zdaje się, że „Czwórkę” opuszczają głównie ludzie uśmiechnięci, którzy na balu dobrze się bawili. Zarówno Bure Misie, ich towarzysze, jak i wolontariat z opiekunkami. A chyba właśnie o to w tym wszystkim chodziło – by dać okazję do chwilowego zapomnienia o codziennych troskach i wspólnej zabawie.

Fot. Marcin Klonowski

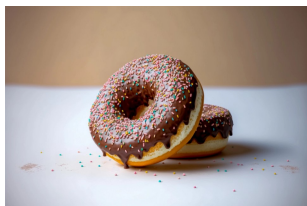


TŁUSTY DZIEŃ

Zuzanna Springer

Tłusty czwartek to święto, podczas którego możemy najadać się pączkami do syta. Dzień ten oznacza zakończenie karnawału i początek wielkiego postu.

Korzenie tłustego czwartku sięgają pogaństwa – świętowa-



no wówczas odejście zimy i nadejście wiosny. Ciekawostką

jest, iż pierwsze pączki wcale nie były nadziewane słodkim nadzieniem, jak ma to miejsce teraz. Kiedyś pączki wypełniano słoniną i kielbasą. Zakończenie karnawału poprzez konsumowanie słodkości obchodzone jest nie tylko w Polsce. We Francji podaje się bardzo cienie

naleśniki zwane Crêpes Suzette. Włosi zjadają się słodkimi castagnole. W Hiszpanii dużą popularnością cieszą się churros.

Fot. <https://stocksnap.io/photo/donut-sprinkles-BHIL9FV6RK>

PROBLEMY MŁODZIEŻY

Anastazja Orska

Formularz porusza tematy związane z problemami młodzieży w XXI wieku, oraz tym jak można radzić sobie w ich zapobieganiu.

W naszej sondzie głos zabrało 57 osób.

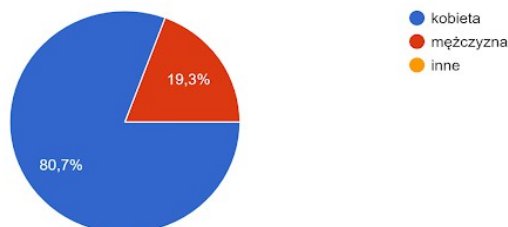
Formularz został przygotowany przez: Anastazję Orską, Maję Matuszewską i Jakuba Wiśniewskiego z klasy 2F.

Co prawda wiele osób zdaje sobie sprawę z tych problemów, postanowiliśmy przygotować sondę internetową, aby uzyskać szczerze odpowiedzi od rozwiązujących.

Pierwszym zadaniem czytelnikom pytaniem było pytanie o wiek, płeć oraz stan społeczny (nauczyciel, rodzic, uczeń/uczenica)

Na pytanie o wiek, stanowca ilość osób - 32, odpowiedziała, że mają ukończony 16 rok ży-

Płeć
57 odpowiedzi



cia (56,1%), następnie aż 12 osób (21,1%) 15 lat, a na równi ze sobą po 3 osoby (5,3%) lat 17 oraz 18.

Na pytanie o płeć aż 46 osób co stanowi 80,7% wypełniających to kobiety, a reszta - 11 osób (19,3%) to mężczyźni

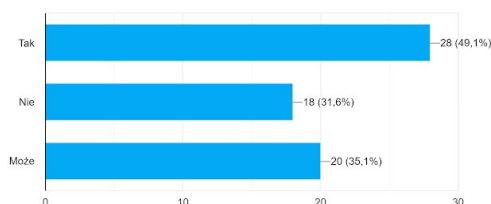
Na pytanie o stan nauki wszyscy wypełniający nadal są albo w szkole ponadpodstawowej, albo pojedynczo na studiach.

Po zadaniu tych podstawowych pytań, wypełniający byli poproszeni o zaznaczenie swojego samopoczucia. Stanowca

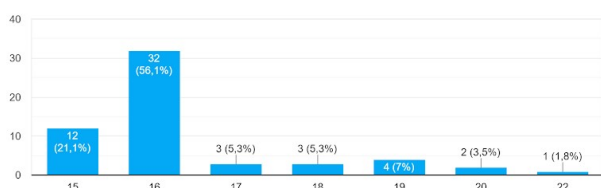
większość odpowiedziała, że czuje się dobrze lub może się dobrze czuje, lecz nie jest pewna, a aż 18 osób zaznaczyło, że się źle czują.

jak się odżywiam (np. jem co-dziennie śniadanie, jem co-dziennie owoce i warzywa, piję więcej mleka lub kefiru/jogurtu, ograniczam słodczyce, chipsy) - zaznaczyło 28 osób

Czy dobrze się czujesz?
57 odpowiedzi



Ile masz lat?
57 odpowiedzi



Następnie wypełniający poproszeni zostali o zaznaczenie działań sprzyjającym zdrowiu, które w ostatnim czasie się podjęli:

Staram się być bardziej aktywn* fizycznie (np. więcej chodzić, biegać, jeździć na rowerze, ćwiczyć, tańczyć, uprawiać sport) - zaznaczyło 28 osób

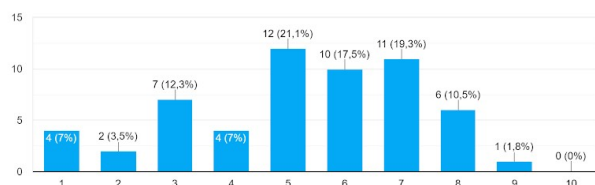
Zwracam większą uwagę na to,

Ograniczam czas spędzany przy komputerze, telefonie i na oglądaniu telewizji - zaznaczyły 23 osoby

Bardziej dbam o higienę osobistą (np. myję : się, twarz, zęby co najmniej 2 razy dziennie - zaznaczyło 10 osób

Staram się w ciągu dnia znajdować czas na odpoczynek, przyjemne zajęcia (np. zabawę,

Jak oceniasz swoje samopoczucie przez ostatni tydzień?
57 odpowiedzi



hobby) - zaznaczyło 40 osób

malnej odpowiedzi (10)

Staram się myśleć o sobie pozytywnie (dostrzegać swoje zalety, sukcesy) - zaznaczyły 34 osoby

Na kolejne pytanie o największe problemy młodzieży ankietujący mieli podzielone zdanie jak widać na wykresie.

Proszę kogoś o pomoc, gdy mam jakieś kłopoty - zaznaczyły 22 osoby

Za największe problemy młodzieży większość uznała: używki (papierosy, narkotyki, marihuana), brawura i zachowania autodestrukcyjne oraz nieśmiałość i samotność

Kiedy zdarza mi się nieporozumienie z koleżankami/kolegami, staram się rozwiązywać je pokojowo (bez kłótni, bójek, agresji) - zaznaczyły 34 osoby

Na kolejne pytanie pytanie związane z rozwojem problemów młodzieży XXI wieku stanowczą większość uznała pandemic COVID-19 za duży czynnik (22 osoby co stanowi 38.6% ankietujących)

żadne z powyższych - zaznaczyły 4 osoby

Będąc zapytany o samopoczucie przez bieżący tydzień od skali 1 do 10, stanowczą część wypełniających zaznaczyła 5/-10 (12 osób), 7/10 (11 osób), 6/10 (10 osób). Nikt z wypełniających nie zaznaczył maksy-

Na kolejne pytanie brzmiące: "Co szkoła może zrobić lepiej żeby uczniowie się czuli lepiej i nie byli obciążeni nauką i lekcjami" ankietujący odpowie-

dzieli otwarcie:

1. Stworzyć różne koła zainteresowań i dać możliwość relaksacji po lekcjach poprzez tworzenie w tych kołach zdrowej atmosfery budzącej śmiałość i integrację uczęszczających

2. Nie zadawać zadań domowych

3. Zwracać uwagę na stopień szacunku nauczycieli do uczniów i sposoby nauczania

4. Moim zdaniem na uczniów nie powinno nakładać się aż takiej presji jaką aktualnie (niektórzy) nauczyciele nam dają. Chodzi o to, że od początku edukacji mamy wmawiane, że tak naprawdę liczą się tylko oceny. Nauczyciele często, kiedy klasa dostaje gorsze oceny mówią, że uczniowie "nie postarali się" bądź "są leniwi". Jak ma to wpływ na nas, uczniów? A no taki że z czasem swoją wartość określamy jedynie przez stopnie w szkole. Po powrocie ze szkoły większość z nas zamyka się w pokoju i siedzi nad książkami do późnych godzin, zaniedbując w ten sposób swoje pasje, przyjaciół i rodzinę.

5. Zrozumieć, że uczniowie poza szkołą również mają życie i ilość nauki jest często przytłaczająca, jak również zniwelować sytuacje stresowe typu odpytywania, oraz być bardziej otwartym na uczniów - ich problemy i pragnienia.

6. Mniej zadawać

7. Brak zadań domowych,

8. Ograniczyć ilość zadań domowych i odpowiedzi ustnych, zapowiadać kartkówki

9. Nie zadawać tylu zadań domowych z przedmiotów nie rozszerzonych oraz nie robić z tych przedmiotów kartkówek i odpytek

10. Zmienić podstawy programowe i system ocen na pozwalający żyć czymś poza szkołą

11. Nie zadawać zadań domowych

12. Dbać o młodzież

13. Porozumieć się z uczniami

Podsumowując temat definitywnie problemy młodzieży były, są i będą, lecz zależne jest to od naszego otoczenia, jak sobie z nimi będziemy radzić i jakie podejście będziemy mieli.

o której godzinie, twoim zdaniem powinny się zaczynać lekcje w szkole?

57 odpowiedzi

07 :

07:30

08 :

08:00

6

08:20

2

08:30

4

08:50

09 :

09:00

30

09:30

3

09:45

3

09:50

10 :

10:00

3

10:30

11 :

11:00

14 :

14:00

PANACEUM NA CODZIENNY STRES

Oliwia Metelska

Ogólne pojęcie stresu można zdefiniować jako wytrącenie z równowagi lub niestabilność z powodu jakiejś sytuacji. Nie zawsze musi być on jednak zły, ponieważ stres może być przydatny, np. w sytuacjach ekscytujących, takich jak występy przed widownią czy zawody. Wtedy jesteśmy zmobilizowani i stres działa na nas jak czynnik napędowy. Potocznie nazywamy to eustresem. Jeśli jednak dostrzeżemy drugi typ - dystres, czyli stres wpływający na nas negatywnie, zrozumiemy, że ma on zupełnie odmienne skutki niż ten dobry i często niesie z sobą poważne konsekwencje.

Regularne zmęczenie, proble-

my z koncentracją czy emocjami - to tylko kilka z wielu objawów, które sugerują, że coś jest na rzeczy. Jeśli zauważycie u siebie zmiany, warto jest zgłębić temat i nie pozwolić na rozwój. Jeśli sytuacja tego wymaga i wasz stan jest naprawdę poważny, nie bójcie się prosić o pomoc. Zwlekanie z tym skutkuje jeszcze większym oddziaływaniem stresu, a prosba o pomoc nic nie kosztuje.

Uważam, że najlepszym sposobem na zredukowanie negatywnego stresu jest sport. W moim życiu aktywność sportowa wprowadziła kolosalne zmiany i nie zamierzam zrezygnować z tego dobrodziejstwa. Daje mi on ogromną motywację, a po

osiągnięciu zamierzonego celu - satysfakcję. Sport wprowadził w moim życiu wiele pozytywnych zmian - negatywne emocje złagodniały a samopoczucie zdecydowanie się polepszyło.

Pamiętajcie, ważny jest systematyczny ruch - jeden trening na miesiąc z pewnością nie przyniesie zamierzonych efektów. Sport nie tylko odciąża nas psychicznie, ale dzięki niemu stajemy się bardziej pewni siebie. Wzmacnia nasz układ nerwowy, co ułatwia nam szybszą i skuteczniejszą naukę.

Życzę każdemu, aby odnalazł w swoim życiu coś lub kogoś, co będzie w stanie dać poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Z autopsji mogę wiele powiedzieć

o wpływie aktywności sportowej na samopoczucie, ale ktoś być może będzie potrzebował czegoś innego. Niektórzy potrzebują rozluźnienia, relaksacji, odcięcia się od problemu. Inni zaś potrzebują czymś się zająć lub poczuć coś ekscytującego, co odseparuje ich od wszystkiego. Warto poznać swój sposób na stres jak najszybciej. Mogę polecić z całego serca ćwiczenia oddechowe - potrafią zdziałać wiele dobrego. Wiele informacji na ten temat można znaleźć w sieci.

Jeśli czujecie niepokój, przybicie, nerwowość, polecam - pójście w jakąkolwiek aktywność. Jeśli nie, szukaj innej drogi, aż się uda - im szybciej tę drogę znajdziesz, tym szybciej, lepiej i jaśniej będziesz mógł patrzeć w przyszłość.

Fot. <https://creazilla.com/nodes/38955-stressed-woman-clipart>



“ZŁOTE GLOBY JUŻ NIE ZŁOTE”

Filip Walasik

Adam Zagajewski 2012 roku napisał, że nigdy wcześniej nie pisał felietonów, a na felietonistów patrzył z litością i współczuciem. Dziś ja mogę napisać to samo. Gatunek ten jest mi zupełnie obcy. Zawsze wydawało mi się, że wymaga dużego talentu literackiego, ale uważam, że temat, o którym chcę napisać jest idealny, aby przedstawić go właśnie w tej formie.

Siedzę właśnie przy komputerze z herbatą i patrzę tępo w pusty ekran, na którym rytmicznie miga kursor myszki. Pusta strona otwarta w “Wordzie” woła, abym ją czymkolwiek zapisał. W głowie kłębią się myśli, jakie chciałbym przekazać. Wspominam uroczystość wręczenia Złotych Globów, która miała miejsce przed tygodniem, bo nie dają mi spokoju refleksje na ten temat. Zarwałem całą noc, czekając aż wyczytane zostanie nazwisko nowego, młodego twórcy, który dopiero pojawił się w świecie filmu. Tymczasem już same nominacje świadczyły o tym, że nie było na to szans, bo w tym roku filmowcy zawiedli. Tak samo w Ameryce, jak i w Polsce. W związku z tym nominowani zostali “starzy wyjadacze” Hollywoodu albo reżyserzy filmów, takich jak nowy “Top Gun”, przereklamowanych i sprawiających wrażenie, że widz zobaczy w nich coś nowego, a tak naprawdę ich twórcy żerują na nostalgii osób, które oglądały pierwsze wersje. Co ciekawe, “jedynki” też do najlepszych nie należały, warto więc może zadać sobie pytanie,

po co kręcić kontynuację.

Byłem ostatnio na “Wielorybie”, nowym filmie twórcy “Requiem dla snu”, w którym tytułową rolę zagrał Brendan Fraser, aktor, który po wielu latach nieobecności znów pojawił się w branży. I był to spektakularny powrót. Nie został on jednak doceniony, ponieważ nagrodę dostał Austin Butler za rolę w filmie “Elvis”. I w tym wypadku wyróżniono osobę młodą, jednak nagroda bardziej należała się Fraserowi ze względu na to, że świat kojarzył go głównie z obrazów niezbyt ambitnych takich jak: “Mumia” czy “Powrót do wnętrza Ziemi”. Dopiero dzieło Aronofsky’ego pozwoliło mu pokazać całą gamę emocji, jakie w nim drzemia. Fraser przez to, że przez lata grał w słabych filmach nie był w stanie udowodnić swojego aktorskiego kunsztu. Krytycy filmowi, świat filmu oraz widzowie zaszufladkowali go jako aktora komediowego grającego w filmach przygodowych, a tego typu obrazy są już zarezerwowane dla Toma Cruise’a, dlatego dobrze, że zagrał w “Wielorybie”.

Kolejnym zaskoczeniem było dla mnie nominowanie nowego “Avatara” w kategorii “Najlepszy dramat”. Nie ma co się oszukiwać, ten film z dramatem wiele wspólnego nie ma. To typowy blockbuster z ambicjami bliskimi zeru. W “Avatarze” chodzi o stronę wizualną, a nie fabularną, a już na pewno nie dramatyczną. Wygląda jednak na to, że Członkowie Stowarzyszenia Hollywoodzkiej

Prasy Zagranicznej jednak bardzo chcieli, aby “Avatar” znalazł się w gronie nominowanych filmów. Problem w tym, że wśród Złotych Globów nie występuje kategoria pozwalająca nagrodzić walory wizualne filmu, stąd nominacja jako dramatu.

Na Festiwalu Filmowym w Gdyni w 2022 roku widziałem nowy film Jerzego Skolimowskiego zatytułowany “IO” (IO to imię głównego bohatera-osiołka). Treść filmu jest równie dziwna i enigmatyczna, co jego tytuł. Film w Polsce spotkał się ze zróżnicowanym przyjęciem: w Gdyni nie dostał żadnej nagrody, jedni krytycy film docenili za nowatorską fabułę i przesłanie, drudzy wyrażali opinie jakoby to film artystycznie przeszarżowany, nielogiczny i z pretensjonalnym przesłaniem. Ja nie mogę opowiedzieć się za żadną ze stron. Rozumiem argumenty przemawiające za filmem, ale moje serce opowiada się po stronie krytykujących. Doceniam w “IO” pomysł i zazdroścę reżyserowi, że wpadł na taki. Dostrzegam też humanistyczną duszę dzieła Skolimowskiego przez pokazanie podmiotowości zwierząt i wskazanie na problem ich praw. Ale nie zgadzam się z opiniami, że to najlepszy film tego roku, zasługujący na Oscara, Złote Globy i nagrody BAFTA. “IO” bardziej przypomina zbiór etud niż pełnoprawną fabułę. Nie znajduję w tym dziele - oprócz samego IO rzecz jasna - nic ciekawego. Film ma bardzo ostrą stronę wizualną - przerysowane, dziwne zdjęcia, głośną,

prowokującą muzykę dyktującą widzowi, jakie emocje ma odczuwać podczas oglądanej sceny. Ludzie dziwią się, dlaczego “IO” został pominięty przy Złotych Globach i nagrodach Brytyjskiej Akademii Filmowej. Może to kwestia patriotyzmu, a może kwestia gustu. Mnie pominięcie filmu o ośle nie dziwi.

“Złote Globy” otwierają sezon czekania na Oscarowe nominacje i oczywiście na same Oscary. Po drodze jeszcze nagrody brytyjskie i można znów zarwać noc w oczekiwaniu na zwieńczenie całego roku filmowego. Ale nie łudzę się już, że będą to sprawiedliwe wybory. Polityczna poprawność i poprawność w ogólnym tego słowa znaczeniu zdominowały wszystkie najważniejsze filmowe imprezy. Już nie chodzi o dobre kino, prestiżowe statuetki już tyle nie znaczą. Dzisiaj najważniejsze są kreacje na czerwonym dywanie, to, z kim robi się selfie, a z kim nie. Dziś tym wszystkim wydarzeniom prędzej do komedii albo do słabego teatryku, zwykłego chamstwa i braku kultury, co WillSmith wraz z Chrisem Rockiem udowodnili nam rok temu, kiedy jeden pobił drugiego, bo ten drugi obraził żonę pierwszego... Zdarczają się jednak przebliski sprawiedliwości i jakości w tym dziwnym świecie Hollywood. Przecież Amerykanie nadal potrafią robić znakomite filmy. Amerykański filmowy świat od dawna jednak zdaje się przesączony czymś trudnym do określenia. Być może to chęć naprawienia błędów przeszłości, a być może znów kwestia gustu. W takim środowisku nie ma jednak mowy o zasłużonym triumfie prawdziwej, bezkompromisowej, wielkiej sztuki. Nie bez powodu Amerykanie kręcą teraz o filmy o “minionym Hollywood”, o tym Hollywood z lat 30 ubiegłego wieku. Poprzez

swoje filmy składają hołd tamtej erze. Tak zrobił w swoim nowym filmie "Babilon" twórca głośnego musicalu "La La Land". Ale co było, już nie powróci. Gdynia to świetne miasto z największą imprezą filmową w Polsce odbywającą się co roku we wrześniu. To zawsze jakaś alternatywa.

F o t . h t t p s : / /
www.goldenglobes.com/



MUZEUM BEZREFLEKSYJNOŚCI

Maria Wojtynek

"Podziwiał jak najwięcej. Większość ludzi nie podziwiała wystarczająco dużo" - powiedział Vincent Van Gogh.

Minęło ponad 100 lat, odkąd padły te słowa i wydawać by się mogło, że są one nad wyraz zrozumiałe. Sytuacja wygląda jednak inaczej. XXI wiek. Niedoceniany za życia holenderski malarz staje się jednym z najbardziej rozpoznawalnych artystów na świecie. Każdego roku ponad milion osób odwiedza muzeum, w którym znajduje się dorobek jego życia. Jednak jak wielu z nich może powiedzieć, że naprawdę widziało jego obrazy? Niestety, niewielu. Muzeum Van Gogha nie jest oczywiście wyjątkiem. W większości muzeów odwiedzając podchodzi, robią zdjęcie i odchodzą,

nie oglądając się za siebie. Ta bezrefleksyjność skłania do pytania o cel wizyty w galerii. Jeżeli ludzie przychodzą doń, by sfotografować obraz, a następnie oglądać go na swoim telefonie, to czy nie prościej byłoby im zobaczyć go po prostu w internecie? Lepsza jakość, nie trzeba płacić za bilety ani w ogóle ruszać się z domu. Niestety nijak ma się to do jednego z głównych założeń muzeów, którym jest żywy kontakt z eksponatami.

Atmosfera galerii sztuki jest niesamowita. Podziwiając obrazy, czujesz się jakby artysta stał tuż obok i w cichych korytarzach szepciem opowiadał historie swoich dzieł. W miejscach takich jak muzeum pergamońskie czy brytyjskie stajesz się częścią kształtowanej przez tysiąclecia historii. Jednak jak poczuć ten

klimat, gdy jest on zakłócany przez dźwięki telefonów i wykonywanych zdjęć? Jak skupić się na wystawie, gdy zabiegani turyści fotografują każdy eksponat, nie zawieszając na nim nawet oka na dłużej niż ułamek sekundy? Przeważnie nikt nas nie zmusza do wizyty w muzeum. Sami chcemy się tam udać, by lepiej zrozumieć historię lub zetknąć się ze sztuką. Dlaczego więc idąc do muzeum, nie możemy odciąć się od świata zewnętrznego? Dlaczego wciąż rządzi nami zdigitalizowany świat? Naturalnie samo wykonanie zdjęcia nie jest niczym złym. Jest jednak różnica między ludźmi, którzy poświęcą chwilę, by poznać dane dzieło i gdy nabierze dla nich znaczenia, sfotografują je, a tymi, którzy bez dłuższych oględzin czy refleksji wykonają zdjęcie i odejdą.

Wracając do przytoczonego wcześniej cytatu Van Gogha "Podziwiał jak najwięcej. Większość ludzi nie podziwiała wystarczająco dużo", widzimy, ile prawdy jest w tych wypowiedzianych ponad wiek temu słowach i jak bardzo są one aktualne dla czasów, w których przyszło nam żyć. Oczywiście znajdą się ludzie, którzy pójdą do muzeum i spędzą tam kilka godzin, rzeczywiście podziwiając to, co ich otacza, docenią historie kryjące się za eksponatami i wyjdą z muzeum bogatsi o nowe doświadczenie. Będą jednak też i tacy, którzy pójdą tam tylko po to, by zrobić zdjęcie sobie i obrazom, a potem opublikować je, pokazując swoje wyrafinowanie. Nietrudno dostrzec tu pewną ironię. Dla jednych muzea są świątyniami sztuki czy historii, dla drugich tłem do zdjęć na instagrama lub inne social media. To pokazuje absurdalność naszego pokolenia iskłania do refleksji, w jakim kierunku zmierzamy, jeżeli nawet sztukę oglądamy przez ekran telefonu, mimo że stoimy tuż przed nią.

Fot. Maria Wojtynek



DO WIDZENIA SZANOWNEJ EKSCLENCJI CZESŁAWOWI MICHNIEWICZOWI!

Alicja Mardas

Cóż, może i wygrana przez Ięę Świątek plebiscytu na najlepszego sportowca roku 2022 nie była tak "niespodziewana" jak to. Okazuje się, że niezbyt lubiany przez Polaków i piłkarzy, były już trener reprezentacji - Czesław Michniewicz w końcu powiedział nam do widzenia.

Był on z reprezentacją polską ogromnie długi czas! Można wręcz powiedzieć, że pobił rekordy długości prowadzenia kadry. Czesław był z nami aż 11 miesięcy! Kto by się spodziewał, że po takim przywiązaniu do stołka zostanie zmieniony? Nasi reprezentanci tkwią w takiej żałobie, że mało który podziękował mu za wspólną współpracę. Od momentu ogłoszenia odejścia Michniewicza żaden z piłkarzy nie wstawił nic na jego temat.

Lewandowski opublikował zdjęcie z żoną na plaży, a Matty Cash wstawił zdjęcie swojej choinki. Może słowa podziękowań były tak małe, że po prostu wtopiły się przypadkowo w tło tych zdjęć? Można tylko spekulować, jak wyglądały relacje Polaków z trenerem poza boiskiem. No chyba nie bił ich przecież batem po pośladkach? A może należałoby go wręcz porównać do rosyjskich trenerów nękających swoich podopiecznych od małego? Cóż, to tylko pozostaje naszą spekulacją, prawdę znają tylko ci, co przebywali z nim na boisku.

Smutek po odejściu Czesława Michniewicza pozostawiamy już za nami. Teraz postawmy pytanie: kto weźmie pod swe skrzydła naszą reprezentację? Okazuje się, że znamy już odpowiedź. Jest nim Fernando Santos. Nazwisko znane? Bardzo możliwe. To właśnie on

doprowadził Portugalie do zwycięstwa EURO2016. Okazuje się, że to Marokańczycy zmietli go z planszy, po przegranym meczu Portugalii 1:0. I takim sposobem zdecydował się na Polaków. W takim razie po moich ciężkich obliczeniach wynika, że nasi rodacy mają szansę zwyciężyć Euro 2026! Skoro Portugalia zwyciężyła mistrzostwa Europy z Santosem na czele, cóż więc może pójść nie tak w przypadku Polski? Myślę, że o zwycięstwo nie musimy się już martwić. Pozostaje nam więc tylko pytanie, czy trener dogada się z piłkarzami? Portugalczycy najwidoczniej nie narzekali, skoro był z nimi aż osiem lat. Chociaż wszyscy wiemy, że Polacy nie są łatwym narodem. Oby wytrzymał dłużej niż 11 miesięcy. A może dostanie w tym czasie lepszą ofertę, tak jak były trener Polski - Paulo Sausa i w nagłym momencie powie nam "do widzenia" i zostawi nas dla jakiegoś niszowego brazylijskiego klubu? Skoro o b a j P a n o w i e s ą Portugalczycami, wniosek

może nasuwać się sam...

Miejmy zaś nadzieje na jak najlepsze i dla trenera, i dla piłkarzy. Jak to się mówi, nie ocenia się trenera po wynikach ani piłkarza po korkach. Pierwszy mecz Polaków jest z reprezentacją Czech. Ahoj, zwycięstwu!

Z APLIKACJI NA PAPIER. SUKCES?

Marcin Klonowski

Nachalne swatki, 'fakedating' i wyraziste postaci. Gorąca czekolada i powiew z Wattpada, czyli „You Got Me” Sandry Lupin.

Autorka należy do powiększającego się grona twórców, którzy wyróżnili się na Wattpadzie, zyskali sympatyków oraz fanów i przeszli na papier. Tak było chociażby z „Summonerem” Tarana Matharu, z trylogią „Hell” Katarzyny Barlińskiej [ps. *vel* P.S. HERYTIERA - "Pizgacz"] i to samo spotkało w końcu

powieść Lupin [ps. *Lupinpoesy*].

A jest to romans oparty na motywie 'fakedating', który w pewnym momencie przestaje być taki 'fake'. Sam pomysł wydaje się ciekawy: Eliot, nastoletni gej, ma się dobrze sam ze sobą, ale jego przyjaciele – jak określa ich bohater – równie kochani, co irytujący, nieustannie i bardzo usilnie próbują go z kimś zeswatać. Nastolatek ma dość, więc rzuca, że już kogoś ma. Jeden problem z głowy, pojawia się nowy: teraz rzeczywiście

trzeba kogoś sobie znaleźć. Kogoś, kto zgodzi się trochę poudawać. No i znajduje Nicholasa. Z przypadku lub z 'woli Mocy' – możecie wybrać. No i tu, czyli w gruncie rzeczy już na pierwszych kilku kartkach historii, rozkręca się zabawa.

Od momentu otwarcia książki akcja rusza tak bez-wstępowo i w taki sposób, że brwi same odjeżdżają w górę, a na usta ciśnie się uśmieszek. Lekkie niedowierzanie, ale jest w tym metoda – Lupin na starcie wprawia w rozbowienie i humor

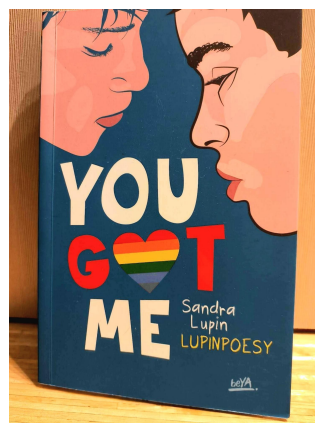
tak dobry, że trudno tej książki nie polubić. Mamy w niej jasny schemat, ale dzięki barwnym postaciom wypada on atrakcyjnie. Autorka postawiła na narrację pierwszoosobową, głównie z perspektywy Eliota i całkiem dobrze ją prowadzi. Po czasie humor nie słabnie, jest i uroczo, z uśmiechem śledzi się drobne uszczypliwości między bohaterami. Nicholas w tym króluje i to z pewnością zagrało. Poza przyjaciółmi, Lupin wykreowała też kilku, nazwijmy ich, wrogów głównej pary. Złośliwych, chamskich...

Pisarka przypomina, do czego zdolni są niektórzy pod wpływem zazdrości, również poprzez wprowadzenie do fabuły znanego z życia motywu: „skoro ja nie, to nikt inny też nie”.

Tak, tak. Wiadomo, że nie przez wszystkie strony jest kolorowo. Radosna bańka szczęścia kilkakrotnie zostaje zarysowana, słabiej lub mocniej. Nadejście tego kulminacyjnego zarysowania, wręcz pęknięcia, łatwo przewidzieć, ale ten sukces i tak daje swoistą satysfakcję. Irytują za to niektóre opisy, skonstruowane na tym samym poziomie, co teksty reklam. Tak, jakby autorka chciała za

bardzo, zbyt łopatologicznie wszystko czytelnikowi pokazać i wyjaśnić. Przeważają zdania o prostej budowie, z wykorzystaniem tych samych słów nawet kilka razy z rzędu. Bardzo często w ustach Eliota powtarzają się pewne frazesy, co nawet autorka sama za pośrednictwem narracji przyznaje, ale akurat to można – i logiczne jest – odebrać jako element budowania kreacji postaci. W końcu my też mamy swoje ulubione powiedzonka, słowa, które często padają z naszych ust: my też się powtarzamy.

Co może być dodatkowym smaczkiem, „You Got Me” wchodzi w interakcje z



popkulturą. Przy jednej z nich fani One Direction mogą poczuć się dotknięci, ale spokojnie – Eliot nas broni. Co słuszne i godne, na kartach powieści, Lupin docenia wielkość oraz geniusz „Gwiezdných Wojen”... Właśnie,

a która trylogia i epizod są najlepsze? Ciekawe, czy zgodzicie się tu z Eliotem...

Historia Sandry Lupin nie jest pozbawiona wad, ale ma coś w sobie. Autorce udało się stworzyć klimat i bohaterów, od których nie chce się odrywać. „You Got Me” to lekka pozycja, przez którą po prostu się frunie. Dobra rzecz do przerobienia nawet w jedno popołudnie, powinna też pomóc rozruszać się po czytelnym zastoiu. Mimo jej mankamentów, bawiłem się świetnie.

Fot. Zuzanna Hoffa

WYWIAD Z MACIEJEM DUDZIAKIEM

Jagoda Nawrot

Wywiad powstał z okazji działań przy projekcie OgróMiŚ w Szkole Podstawowej nr 70 im. Mikołaja Kopernika zorganizowanym w ramach Poznańskiego Budżetu Obywatelskiego 2023. Jagoda Nawrot, uczennica IV LO w Poznaniu, była jedną z prowadzących (obok Przemysław Rotengruber) spotkanie z Maciejem Dudziakiem, pisarzem. Jagoda przygotowała również całą rozmowę do druku.

Maciej Dudziak jest antropologiem kultury, kulturoznawcą i eseistą. W 2021 roku, bazując na notatkach pozostawionych przez Alfreda Szklarskiego, wydał 10. tom przygód z cyklu o Tomku Wilnowskim pt. „Tomek na Alasce”. Jest to jedna z najbardziej kultowych serii książek dla dzieci i młodzieży, na której wychowały się liczne pokolenia Polaków.

Sprzedany w ponad 10 milionach egzemplarzy cykl przygód Tomka Wilnowskiego powrócił w odsłonie pisarza Macieja Dudziaka, który w oparciu o notatki A. Szklarskiego podjął się zakończenia tej historii. Na koncie autora jest kilka publikacji książkowych o tematyce podróży kulturoznawczych i rozważań etnograficznych.

Wywiad z Maciejem Dudziakiem

Przemysław Rotengruber: Pierwsze pytanie dotyczy Twoich młodościowych spotkań z Tomkiem, a właściwie przygód wspólnie przeżywanych z tytułowym bohaterem książek Alfreda Szklarskiego. Jak to było na początku?

Maciej Dudziak: Jak się zaczęło? Jestem z tego pokolenia, pokoleń, które się zaczytywało w Szklarskim i to była pewnego rodzaju oczywista oczywistość,

że wszyscy te książki czytaliśmy, bo w porównaniu z dzisiejszymi czasami czy nawet takimi sprzed dziesięciu czy dwudziestu lat, możliwość podróżowania poprzez literaturę była mocno ograniczona. To były czasy PRL-u (wprawdzie schyłkowego, ale w dalszym ciągu) gdy miałem lat dziesięć, nie wiedziałem, że to się za kilka lat rozwali, zmieni się rzeczywistość, w związku z czym czytanie książek to była kwestia po prostu podróżowania. Zwłaszcza, że ten świat w tamtym czasie był też bardzo mocno ograniczony. Nie było Internetu (nikt nawet nie wiedział, że coś takiego będzie, być może poza Stanisławem Lemem, ale to zupełnie na marginesie) i moja przygoda z Tomkiem zaczęła się w taki dosyć kryminalny sposób, ponieważ pierwszy tom, najnormalniej w świecie, jak sobie niedawno przypominałem,

czy też mi przypomniano, ukraśliem - mówiąc wprost. Czyli pożyczylem sobie w systemie ciągłym, spodobała mi się okładka po prostu i ją pożyczylem, do tej pory mam ją u siebie, ale właściciel tej książki (mój kolega) dowiedziawszy się, że jest ona u mnie, postanowił, żeby ta książka w dalszym ciągu u mnie była. Spodobały mi się właśnie jakieś takie postaci na okładce i rysunki, coś bardzo takiego ekstremalnie odległego i egzotycznego w stosunku do tego, co było wokół mnie. Usiadłem do czytania i prawdopodobnie, tak mi się wydaje, chociaż to już mgła czasu, że to pochłonałem w ciągu chwili. I tak zaczęła się przygoda. To prawdopodobnie był tom numer 3, czyli „Tomek na wojennej ścieżce”, i te tomy mnie wciągnęły na tyle mocno, że pewnie w ciągu miesiąca przezytałem wszystkie pozostałe. No i od tego zaczęła się moja

antropologiczna przygoda czy etnologiczna, czy etnograficzna, ale bardziej ekonomiczno-antropologiczna. Bo tak naprawdę zakochanie się w takim pomysle, który wielu chłopców z pewnością w tamtym czasie miało, czyli bycie Indianinem, tak mocno we mnie utkwiło, że to był między innymi powód wyboru takiego, a nie innego miasta i takiego, a nie innego kierunku studiów.

Przemysław Rotengruber: A tu

mieszkają Indianie, przepraszam?

Maciej Dudziak: Nie, ale wówczas...

Przemysław Rotengruber: Ja się trochę czuję.

Maciej Dudziak: ...jeszcze dzisiaj poznański ośrodek etnologiczny czy antropologiczny jest jednym z najmocniejszych, jeśli chodzi o kwestie Indian Ameryki Północnej, czy w ogóle Indian z jednej i z drugiej części

Ameryki. Natomiast oczywiście, to tak jak sobie przypominę czy zrekonstruuje z perspektywy czasu, Tomek był pewnego rodzaju superbohaterem. To też jeszcze nie był taki czas, kiedy bohaterowie typu Batman czy Spider-Man byli w ogóle w jakiegokolwiek powszechnej świadomości. To są czasy niewyobrażalne, ja sobie zdaję z tego całkowicie sprawę. Jak opowiadałem mojemu synowi swoje przygody z książką, to pamiętam jak on jako dziesięć-

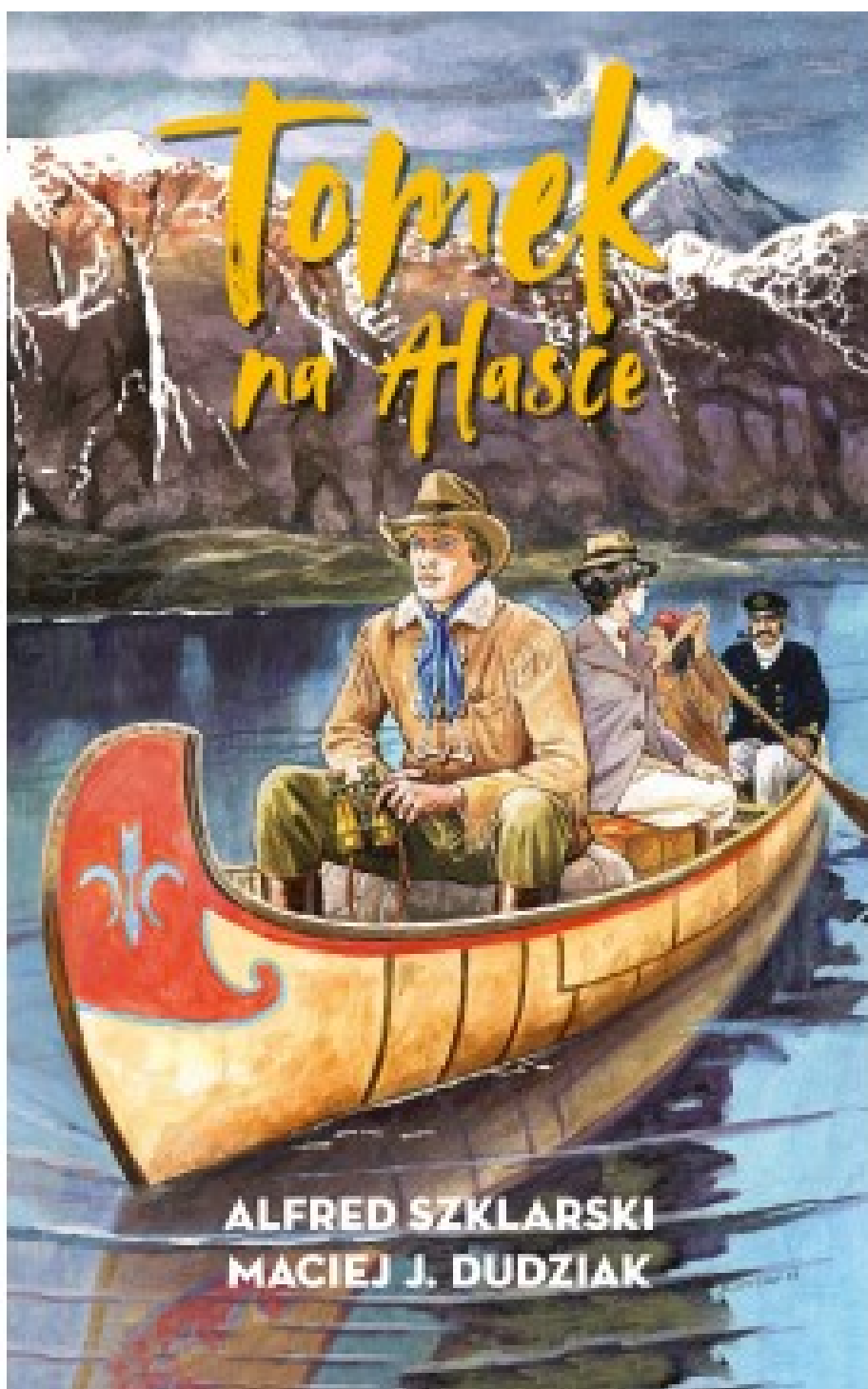
ciolatek robił okrągłe oczy, nie rozumiał, o czym mówię. „Jak nie było? Nie było Internetu? Ok, no ale włączyłeś telewizję i na trzydziestym kanale na pewno był kanał dla dzieci, młodzieży”. No tak..., poza tym, że były dwa kanały. No niemożliwe. Więc zdaję sobie z tego całkowicie sprawę, że to są rzeczy trudne do wyobrażenia z perspektywy teraźniejszości, w stosunku do tego, co było onegdaj. Niemniej jednak Tomek z pewnością ma wiele lat i przynajmniej dla dwóch pokoleń stał się takim mieszkańcem masowej wyobraźni, bo można było dzięki tym książkom, dosyć specyficznie pisany (ich konstrukcja była dosyć specyficzna, o czym za chwilę) można było po prostu podróżować, co nie było ani oczywiste, ani proste, czy wręcz niemożliwe najczęściej, żeby gdziekolwiek poza tak zwany blok wschodni wyjechać, co też udawało się nielicznym. Być może ci, którzy wyjeżdżali do NRD i do Czechosłowacji ówczesnej, mieli kontakt z Indianami, bo przecież wtedy namiętnie kręcono westerny typu spaghetti ze słynnym powiedzeniem „Ich heiÙe Winnetou” na podstawie Karola Maya.

Przemysław Rotengruber: Który był Niemcem.

Maciej Dudziak: Który, oczywiście, był Niemcem. Raz był w Ameryce Północnej, ale nie miał bladego pojęcia o tym, jak de facto ludy rdzenne Ameryki Północnej funkcjonowały w relacji z białym człowiekiem, ale to też były zupełnie inne czasy, zupełnie innego pojmowania i podchodzenia do rdzenności, tak bym powiedział.

Jagoda Nawrot: Zaraził się Pan od Tomka pasją do podróży?

Maciej Dudziak: Do pewnego stopnia, bo dosyć dużo podróżowałem jak byłem nieco młod-



szy, natomiast... To jest w ogóle skomplikowany proces. Nie lubię czuć się turystą. Nie lubię powierzchowności w zakresie podróżowania, natomiast w zakresie doświadczania inności to jest wprost wpisane w pewnego rodzaju zawód. Świadome to podkreślam – pewnego rodzaju zawód, który uprawiam, czyli takie refleksyjne doświadczanie poprzez kwestie podróży jest czymś, oczywiście, fundamentalnym. Pod takim kątem. Szklarskiego, który sam nie podróżował, bo tego nie cierpiał czy nie lubił przynajmniej.

Przemysław Rotengruber: Tak jak Karol May.

Maciej Dudziak: Tak jak Karol May. Na marginesie, bo Szklarski się w ogóle urodził i wyedukował w Stanach Zjednoczonych, to też jest ważne. Jemu ten element pomógł w zakresie chociażby docierania do literatury, którą się posługiwał (jeśli chodzi o faktografię czy to z zakresu właśnie etnografii czy zakresu fauny czy flory, ale przede wszystkim, jeśli chodzi o faktografię). Wyobraźmy sobie, że Szklarski, aby zdobyć jakiegokolwiek materiał, musiał o ten materiał (jakąś książkę czy jakiegokolwiek książki) występować w formie podania i te książki ściągać ze Stanów Zjednoczonych na przykład. Coś zupełnie dzisiaj niewyobrażalnego. Dzisiaj w zasadzie, podróżując i używając Internetu jako źródła, można być wszędzie i wręcz słyszeć, jak grzyby rosną. Więc to podróżowanie z jednej strony dzisiaj stało się o wiele łatwiejsze, nawet nie wychodząc z domu, chociaż to, oczywiście, doświadczenie podróżowania fizycznego i wirtualnego są dwoma zupełnie różnymi doświadczeniami, a z drugiej strony jest dla mnie skomplikowane w większy spo-

sób, chociażby poprzez kwestię tego powszechnego bycia turystą. Czyli właśnie takiego powierzchownego odwiedzania i zaliczania miejsc.

Przemysław Rotengruber:

Chciałbym zapytać o odbiór książki, mam oczywiście na myśli dziesiąty tom przygód Tomka. Książka wyszła ponad rok temu, w związku z tym miałeś okazję rozmawiać z czytelnikami. Jakie dominujące pytania, dominujące kwestie wyłaniały się podczas tych spotkań?

Maciej Dudziak: Ja tę książkę napisałem w ogóle dosyć szybko i przyjemnie. Jakoś tak to się złożyło. Akurat tego typu pisanie nie nastęrcza mi zbyt wielu problemów. Natomiast też pisałem ją bez żadnego wymiaru takiego ideowego, żeby kogoś do czegośkolwiek zachęcić. Jedyne cel, jaki był postawiony przez wydawnictwo, to oddanie języka Szklarskiego i posiłkować się pewnymi tropami, które bardzo, akurat w tym przypadku, w nielicznych notatkach zostawił. Natomiast książka wbiła się, można powiedzieć, w taką wieloaspektową dyskusję na temat tego, z czym się wszyscy zmagamy, niezależnie od tego, ile mamy lat, czyli pewnego rodzaju ideologiczną dyskusję. Pisałem ją bez jakiegokolwiek pomysłów na jakąkolwiek ideologizację. Generalnie książka jest bardzo dobrze odbierana. Wydawnictwo podchodzi do tego tematu dosyć ostrożnie, bo wyszła ona na trzydziestelecie wydawnictwa „Muza”. Od tej książki zaczęła się w ogóle przygoda „Muzy” z rynkiem wydawniczym i wydawano ją z pewnego rodzaju rezerwą. „Zróbmy i nie liczymy na specjalnie wiele”. Ona była głównie adresowana do mojego i jeszcze starszego pokolenia, bo książki Szklarskiego zaczęły wychodzić od 1957 roku, więc

to jest dwadzieścia kilka lat do momentu mojego przyjścia na świat, stąd mówię o różnych pokoleniach. Książka, tak jak mówiłem, wbiła się w pewnego rodzaju ideologiczną dyskusję i to taką przedstawiającą ten nowy pomysł w postaci nowego autora czy kontynuatora jako kogoś, kto stoi na stanowisku jakichś lewackich poglądów, ja tutaj cytuję tę myśl. Odbiór książki jest bardzo pozytywny, jak na polski rynek tego typu książek, czyli jednak adresowanych, nie wiedzieć czemu, do czytelnika w wieku 9-12 (dla takiej grupy wiekowej jest rekomendowana w Empiku), chociaż główny czytelnik to jest osoba w wieku 35-69 tak naprawdę. Książka sprzedała się w tej chwili w około trzydziestu tysiącach egzemplarzy i cały czas się sprzedaje. Co ważne, uruchomiła ona na nowo wydawanie poprzednich tomów w kolejnych wydaniach, więc jest znacznie lepiej niż było zakładane w minimalnych planach, jeśli chodzi o oczekiwania.

Przemysław Rotengruber: A jak pisze się sequel? To jest pytanie, które chyba powraca przy każdej takiej okazji, kiedy mia nowicie pojawia się kolejna część „Ojca chrzestnego”, kolejna część „Przeminęło z wiatrem”, właściwie kolejne etapy tej opowieści. No bo pierwsza rzecz to jest protest, jakiś sprzeciw, który odczuwamy, kiedy ktoś próbuje pisać za innego autora. Tutaj w jakimś sensie legitymizuje to wydawnictwo „Muza”, ale już niezależnie od tego kontekstu zastanawiamy się, czy to jest autentyczne, czy o to chodzi. Wspomniałeś o problemach ideologicznych, jak je nazwałeś, czyli próba wpasowania opowieści bądź co bądź dla młodzieży do aktualnego kontekstu politycznego. Wydaje mi się,

że ten wątek sam w sobie zasługuje na rozwinięcie, a to z tego powodu, że opowieść o młodzieńcu, który podróżuje po świecie, spotyka coraz to nowych ludzi, a wraz z tymi ludźmi problemy, które ich dotyczą... Te problemy dotyczą głównego bohatera, sposób opowiadania o nich wymaga uwzględnienia pewnej naszej wiedzy o świecie, ale tej zupełnie świeżej. Tej, którą nabyliśmy ostatnio. Wiemy na przykład dzisiaj, jak chcemy się odnosić do mniejszości. Te standardy, obyczaje być może kilkadziesiąt lat temu nie były tak powszechnie respektowane, a z drugiej strony to autor zwraca uwagę na to, że niekiedy wywołuje to kontrowersje właśnie o charakterze politycznym. Być może niepotrzebnie, skoro mówimy o książce, w punkcie wyjścia przynajmniej, adresowanej do młodzieży. A zatem moje pytanie – jak pisze się sequel, jaki jest przepis na sequel, gdybyś go miał podać innym autorom, tak żeby to miało szansę powodzenia? Trzydzieści tysięcy egzemplarzy uzasadnia pytanie.

Maciej Dudziak: Nie mam żadnego przepisu dla innych autorów czy innych opowiadaczy, bo ja siebie właśnie tak sadowię w tej grupie opowiadaczy i autorów. Mniej pisarzy, bo to rezerwuję dla bardzo wąskiego grona (to na marginesie zupełnie). Jak się pisze? Z całą pewnością trzeba oddać pewnego rodzaju specyfikę języka, którą autor tego podstawowego korpusu książek stosował, choć jest to trudne. Trzeba pamiętać o tym, że Szklarski urodził się na początku XX wieku, czyli już ponad sto lat temu, w związku z czym cały jego świat widzenia, jego wyobrażeń, jego nawyków językowych. To jest świat, który już jest bardzo mocno nieczytelny. Nie

tylko z perspektywy młodego czytelnika, ale również z mojej perspektywy.

Przemysław Rotengruber: Nie jest tak źle.

Maciej Dudziak: Nie chciałem sobie po prostu zburzyć swoich wyobrażeń na temat tego, co pamiętam sprzed trzydziestu lat. Natomiast ten język jest specyficzny, takiego języka się nie używa, ale jednak trzeba było ten język oddać. To jest odpowiedź na pytanie, jeden z punktów. Z pewnością trzeba oddać pewnego rodzaju poetykę i język, jeśli tak możemy tutaj powiedzieć. Powieści Szklarskiego, czyli „Tomek”, były przeznaczone dla młodzieży bardziej niż dla dzieci. Choć dla dzieci również, w związku z czym należy zachować pewnego rodzaju cechy charakteru głównych bohaterów. Z racji tego, że były to powieści o charakterze przygodowym czy poznawczo-przygodowym musiała być skonstruowana jakaś intryga, która była w każdej książce Szklarskiego obecna. Więc to jest punkt trzeci, który trzeba było zrealizować. Punkt kolejny to zachowanie tej specyficznej formy, o której mówiłem, którą Szklarski sobie wymyślił jako jeden z nielicznych, bo mianowicie zastosował on przypisy. Przypisy w książkach dedykowanych dzieciom i młodzieży nie na zasadzie wyjaśniającej tylko i wyłącznie jakieś nieznanne słowo. Przecież wówczas używanie jakichkolwiek słów z czy niemieckiego, czy z angielskiego tym bardziej spotykało się raczej z powszechną niewiedzą, stąd przypisy. Dziś to jest oczywiście, wyjaśniające, ale również wyjaśniające na przykład konkretne fakty, konkretne postaci, doopisujące, dookreślające, co, być może, byłoby utrudnieniem dla czytelnika. A wówczas to było jeszcze o wiele większe

uwiarygodnienie tego, co stało się w warstwie fabularnej. I oczywiście stały punkt programu, który był u Szklarskiego, czyli ten element związany z, w zasadzie w każdej powieści, pewnego rodzaju elementem. Dzisiaj to się nazywa elementem patriotycznym, ale ja bym to bardziej nazwał elementem bycia Polaków w różnych miejscach na świecie, w różnych okresach historycznych i wpływu Polaków na kwestie związane z rozwojem czy poznawaniem, odkrywaniem tych miejsc, w których się znaleźli. Więc te punkty musiały być zrealizowane, w związku z czym opowieść jest następująca - nie ma oczywiście żadnego uniwersalnego przepisu na to, żeby pisać sequel mniej lub bardziej dobry, natomiast z całą pewnością trzeba wyczuć autora. I co ważne, w moim przypadku, bo to też bardzo często czyniono mi zarzut, w cudzysłowie, źle rozumianej poprawności politycznej. O tym, że Szklarski absolutnie tak by nie napisał, nie potraktowałby jakichś wątków, które ja poruszyłem i uwypukliłem, na przykład związanych z, jak to się określa ogólnie, ekologią chociażby i innymi elementami, które często wydają się oczywiście, jak również pochylanie się w taki sposób nad niedolą ludów rdzennych. Oczywiście, on je szanował, ale by na pewno tak nie napisał. Dostyc mocno przetrawiłem kwestię związaną z jego biografią, niewynikającą z nieudanej zresztą, moim zdaniem, biografii Szklarskiego, która kilka lat temu wyszła. Dokonałem swego rodzaju śledztwa na własne potrzeby i trzeba wszystkim wiedzieć, że Szklarski w momencie, kiedy napisał pierwszych siedem części, zawiesił na kilkanaście lat pisanie tomów, mimo tego, że zapowiedział kolejne. Stąd „Tomka

w Gran Chaco”, czyli część ósmą, popełnił po kilkunastu latach. Nie z tego powodu (takie jest przynajmniej moje wyjaśnienie, ale to się pokrywa jak najbardziej z faktografią), że mu się odechciało, ale z tego powodu, że rozpoczynając pracę razem ze swoją żoną, Krystyną, nad taką trylogią indiańską (sam zresztą tak ją nazwał) na podobnej zasadzie skonstruowanej, czyli również zawierającej przypisy, opowiadając historię kilkudziesięcioletnią czy nawet ponad stu pięćdziesięcioletnią takiego znaczącego wręcz narodu indiańskiego, dużej grupy plemiennej, czyli Dakotów czy też Lakotów. Wchodząc w materiał faktograficzny, czyli rzeczywiste relacje, książki, opowieści o tym, jak relacje Dakotów się kształtowały, przeżył swego rodzaju metamorfozę, która jest tam bardzo mocno widoczna. To jest książka pisana z perspektywy nie białego człowieka, nie z perspektywy Europejczyka czy reprezentanta Zachodu, a tak są wszystkie „Tomki” pisane, ale z perspektywy głównego bohatera, który w tej trylogii indiańskiej jest przedstawicielem Dakotów. I tamte wszystkie elementy, które są mi zarzucane, że Szklarski nigdy by tak nie napisał, są dokładnie wskazane, wszystkie. Nie ma zatem żadnego aż takiego rewolucyjnego pomysłu, pewnego rodzaju matrycy, której Szklarski wcześniej by nie wymyślił. Ale ja, oczywiście, podchodzę do tego jako antropolog, ze zrozumieniem, bo wiem, z czego też to wynika. Jeżeli burzy się komuś świadomość jego dzieciństwa czy wczesnych lat, jego wyobrażenia na temat tego, że świat był piękny, wszyscy grali na pianinie i dziewczęta miały warkoczki, jakimś nowym pomysłem wtedy odejmuję, iż ktoś nie ma tej świadomości,

a jest to niezwykle trudne. Zabiera mu się tak naprawdę pewną część jego prywatnej historii, a na to nakładają się oczywiście późniejsze doświadczenia i również wątki polityczne czy związane z aktualnymi pomysłami na to, jak uprawiać, w cudzysłowie, politykę i taka też tego może być recepcja.

Przemysław Rotengruber: A to piękne świadectwo wystawiasz Szklarskiemu, bo wynika z tego, że on sam zaczął pisać swoje własne sequele. Właśnie z tego powodu, że dojrzewał, że nadążał za duchem czasu, że wyciągał wnioski z tego, co go spotykało. Przynajmniej (również) z tego, co obserwował. Wspaniale.

Jagoda Nawrot: Spotkałam się ze stwierdzeniem, że ostatnio sequele to w ogóle takie bardzo pożądane, powszechne zjawisko i chciałam zapytać w związku z tym, czy planuje Pan też oprócz tego właśnie sequelu „Tomek na Alasce” jakieś jeszcze inne przygody Tomka napisać?

Maciej Dudziak: Nie mogę mówić. Tomek Wilmowski jako postać fikcyjna, to jest zagadnienie może nie powszechne, ale akurat o tym mogę mówić zupełnie swobodnie, zdaje się jedną z nielicznych postaci fikcyjnych, która jest objęta zastrzeżoną znakiem towarowym, w związku z czym nikt nie może bez zgody wynikającej z bardzo skomplikowanej układanki formalnej posługiwać się Tomkiem Wilmowskim jako bohaterem. To wynika z tego, że książka de facto, która funkcjonuje, czy książki, które funkcjonują w ramach serii w tej chwili osiągnęły ponad jedenaście milionów sprzedanych egzemplarzy, wprowadzie przez pięćdziesiąt lat, ale jednak. W Polsce. A jest cały na przykład potężny rynek byłego

Związku Radzieckiego i rosyjski, gdzie ta liczba nie jest znana, ale przypuszczalnie może być to dwa, trzy razy więcej. Miałem swego czasu (właściwie w tym roku, zupełnie świeżo) wywiad dla takiej gazety „Nowajagazeta”. To jest portal, gazeta powołana, zdaje się, ustawą nawet w Polsce. Działająca w Polsce jest skierowana czy obsługiwana przez przeciwników zarówno reżimu w Rosji, jak i na Białorusi, mówiąc krótko przez emigrantów politycznych. Ten wywiad prowadziła ze mną Rosjanka (okazało się - antropolożka) z Moskwy, która dokładnie o tym powiedziała, że książki jej młodości, czyli mniej więcej około 35-15 lat wcześniej (już po 90. roku) spotykały się z ogromnym odzewem. Tylko odzewem, ale były bardzo mocno poszukiwane i czytane, i były, jeśli chodzi o Moskwę czy Petersburg, powszechnie dostępne, więc to jest wielki sukces tej serii w Europie. Natomiast co do kwestii ciągu dalszego... Bądźmy wszyscy bardzo dobrej myśli, a ja jestem lepszej myśli niż dobrej. I kończy się powoli rok 2022, a być może będziemy bardzo dobrej myśli wszyscy w 2023 roku. W zasadzie jestem o tym przekonany. Ale czy książka nowa powstanie? Tego nie wiem.

Jagoda Nawrot: O Tomku czy w ogóle?

Maciej Dudziak: O Tomku mówię, tak.

Jagoda Nawrot: A w ogóle jakiś inny bohater się w podróż wybierze?

Maciej Dudziak: Wymyśliłem sobie przepis na siebie mając pięć lat, dokładniej mówiąc - dwa przepisy. Jeden był taki, że zostanę portierem na nocnych zmianach, bo wtedy można czytać książki. Fantastyczny pomysł. Albo będę pisał, tak

sobie wymyśliłem. Więc ja jestem piszący. Tomek w pewnym sensie pokrzyżował moje plany, przerwał mi pisanie swojej z kolei trylogii, bo pierwsza jej część wyszła, ale tak to się złożyło... Bo w ogóle z Tomkiem to jest długa bardzo historia, rzecz jasna. To trwało wiele lat, zanim ujrzało światło dzienne, ta skomplikowana układanka, o której mówiłem, długo dojrzewała, zanim nabrzmiała i znalazła ujście w tej postaci. Ja rozpocząłem pisanie, oddałem pierwszą z trzech części tej trylogii, coś w rodzaju kryminału, chociaż nie do końca wpisującego się w taki oczywisty kryminał. Mianowicie wydałem książkę, powieść w zasadzie, „Mesjasz” z wątkiem bardzo mocno kryminalnym.

Chciałem na własny użytek wyjaśnić, co się stało z zapowiedzianym, napisanym i zagubionym dziełem Brunona Schulza pod tytułem „Mesjasz”. W zapowiedziach są kolejne dwie. Część druga, czyli „Judas” jest w połowie napisana, a „Tomki” jakoś mnie od tego odciągają. Jeśli chodzi o kwestię innych książek, oczywiście, że będą powstawać.

Przemysław Rotengruber: Tomek podróżował, poznawał świat, wpływał na rzeczywistość. Czy autor dziesiątej części przygód Tomka (Maciej Dudziak) robi coś podobnego w swojej pracy jako antropolog kultury?

Maciej Dudziak: No tak, jak powiedziałem wcześniej. Siłą rzeczy. Sednem antropologii, kulturoznawstwa również jest jakiś rodzaj podróży. Nawet jeśli nie wyruszamy gdzieś fizycznie, ale chcemy dotknąć. Obcujemy zawsze z jakimś innym. Ten podmiot, który próbujemy opisać, zinterpretować, zawsze jest jakiegoś pewnego rodzaju tajemnicą. Gdyby tajemnic nie było, to byśmy pewnie tego nie robili, w związku z czym to podróżowanie ma charakter ciągły. Natomiast w sensie fizycznym, jeśli o to pytasz, zdarza się...

Przemysław Rotengruber: Nie. Pytam, jak podróżuje Maciej Dudziak, co bada Maciej Dudziak, wcielając się w rolę Tomka, a może nie wcielając...

Maciej Dudziak: Nie, nie. Absolutnie. Jeśli chodzi o samego

Tomka, to we mnie nie ma tam nic. Ja nie jestem tak odważny. Może jest to jakieś takie alter ego, które sobie konstruuje. Nie jestem tak odważny, nie jestem taki krytyczny. Chociaż troszeczkę tej jego nieskazitelnosci superbohatera odjąłem mu w tym dziesiątym tomie. No facet musi wy dorosnąć i siłą rzeczy każdy z nas się zmienia. I on również się musi zmieniać, co też było zarzutem, że no jakżeż można.

Jagoda Nawrot: Mam takie pytanie może nie à propos Tomka, ale à propos tego, czym Pan się zajmuje. Jest Pan kulturoznawcą, antropologiem kultury i chciałam spytać, czy lubi Pan poezję i co Pan myśli na temat interpretowania jej według ściśle ustalonego klucza? Mówię jako uczennica liceum, która musi zdać w tym roku maturę, ale myślę, że też obecni tutaj uczniowie podstawówki na lekcjach języka polskiego muszą się z tym zmagać i często jest tak, że po prostu nie wiedzą, skąd nauczyciel wie, że akurat to poeta chciał przekazać.

Maciej Dudziak: Powiem szcze-



rze. Nie rozumiem w ogóle tego, czym jest tak zwany klucz. Kompletnie. Ja powiem więcej. Bardzo często nie rozumiem w ogóle pytań, które są stawiane na przykład w liceum jako pytania testowe.

Jagoda Nawrot: Współcześni autorzy też nie rozumieją.

Przemysław Rotengruber: Przekonaliśmy się o tym.

Maciej Dudziak: Powiem jeszcze więcej. Kompletnie nie rozumiem, jak można w jakikolwiek sposób dokonać jakiegokolwiek parametryzacji czy jakiegoś uśrednienia według czyjegoś wyobrażenia, na temat czegoś, tak do zinterpretowania i do doświadczenia przede wszystkim, jak i czym jest poezja. Oczywiście, spektrum interpretacji utworu literackiego, jakim jest wiersz jest jakoś okrojony, bo jeśli poeta pisze, nie wiem nawet, stosując różnego rodzaju metafory o przyrodzie założmy, najbardziej banalny przykład, to niemożliwe, czy nie możemy więc interpretować, że pisze o gonitwach byków, prawda, w Meksyku w połowie XIX wieku. Więc to siłą rzeczy zawęża. Natomiast interpretowanie tego pod kątem klucza, który ktoś sobie wymyślił, mając tę świadomość, że nie tylko Szymborska nie odpowiadała na pytania gdzieś zawarte w kluczu, no to, wydaje mi się, jest pomysłem dosyć mocno chybionym. Bo ja, tak jak pewnie Przemek, w pracy ze studentami, którzy przychodzą z kluczami w głowie, mam zasadniczy problem od kilkunastu lat. Problem swobody czy raczej braku swobody myślenia, która wynika z tego, że uczeń jest uformowany nie do otwierania się, tylko do ograniczania się. Do ilości znaków, do znalezienia właściwej odpowiedzi w kilku jakichś podchwytliwych

pytaniach, gdzie "i" lub "w" decyduje o tym, czy coś jest poprawne czy jest niepoprawne. I później jest pewien problem właśnie z tym, żeby być otwartym w zakresie chociażby właśnie interpretacji, a nie odwrotnie. Ale być może ja się mylę. Bo mówię, ja najczęściej nie rozumiem pytań.

Jagoda Nawrot: Też często nie rozumiem, a muszę na nie odpowiadać...

Przemysław Rotengruber: Sięganie po język sztuki samo w sobie jest wyborem wieloznaczności, na którą się z kolei nie godzą ci, którzy uczą następnie o wybitnej postaci, która coś napisała. Wiedzą Państwo, myśmy pracowali w Gorzowie Wielkopolskim razem z Wojtkiem Bursztą, który przecież jest naukowcem urodzonym w Poznaniu i związanym z UAM, ale który następnie przeniósł się do Warszawy i razu pewnego chcieliśmy, żeby rozwiązał, właściwie odpowiedział na pytanie maturalne dotyczące fragmentu jego książki. Już nie pamiętam, jaki tam wyszedł wynik, ale było to bardzo słabe. W każdym razie Wojtek Burszta nie zdałby matury, odpowiadając na pytanie o Wojciecha Bursztę. Tak to jest z tym kluczem niestety. Nie trzeba szukać daleko Szymborskiej, której nie znaliśmy, ale znaliśmy innych autorów, którzy polegli właśnie w takich okolicznościach. Ja bym zadał jeszcze jedno pytanie w związku z tymi wątpliwościami i zastrzeżeniami dotyczącymi sequeli, dotyczącymi dziesiątej części Tomka... Jak to w ogóle jest z literaturą młodzieżową? Czy możemy, czy powinniśmy przykładać taką samą miarę do tej literatury jak do tej, którą traktujemy jako jakiś taki symbol narodowy wyższego rzędu, typu Mickiewicz, Słowacki, wiesz czy generalnie, czy też

może tutaj powinny również pod uwagę być wzięte kryteria rynkowe, czyli mówiąc po prostu ten docelowy odbiorca, dla którego pisarz pisze taką literaturę, która ma inspirować, ba-
wić, ale również wychowywać?

Maciej Dudziak: Odpowiedź jest oczywista, bo każda literatura dzieli się nie pod kątem tego, czy jest dobra, czy jest zła, tylko pod kątem tego, jakie ma zastosowanie. Czy ma mieć charakter rozrywkowy, czy ma mieć charakter eksperymentalny, o czym ma być. Kiedy ten proces masowego drukowania książek już się zaczął, to ta literatura dokładnie się dzieliła na tego typu elementy, czyli rozrywka jest rozrywką, są całe litanie autorów kompletnie nieznanych w tym momencie albo też część autorów, których twórczość kompletnie nie przeszła do powszechnego odbioru. Na przykład Eliza Orzeszkowa, która pisała do gazet (zresztą nie tylko ona) utwory, które następnie przechodziły w książki. Więc literatura, generalnie, zawsze spełniała te funkcje, czyli rozrywka i, rzecz jasna, coś głębszego (dotykającego zupełnie innego rodzaju problemy czy egzystencjalne, czy oddające kwestie związane z sytuacją polityczną, historyczną). Tak naprawdę nic się nie zmieniło. Poza rynkiem w sensie odbiorcy, bo tak marketingowo bardzo mówimy. A odbiorca nadaje temu kształt ilościowy. I tutaj, moim skromnym zdaniem, poza tym, o czym powiedziałem, to tak naprawdę się niewiele zmieniło. Dobre jest to, że jest rynek czytelniczy. Na nowo. A patrząc na kwestie mojej ulubionej Skandynawii, trzeba mieć tylko nadzieję, że będziemy mieli taki rynek wydawniczy, gdzie powoli pójdziemy w tym kierunku, jaki jest tam. Czyli ogromna ilość

tytułów, wydawanych książek, ogromne czytelnictwo, które się również przekłada na kwestię przemysłu filmowego, filmów, których produkuje się całą masę, choćby w związku z popularnością kryminałów czy thrillerów. Więc ja generalnie oceniam, jeśli mogę sobie na to pozwolić, sytuację naszego rynku wydawniczego na plus.

Przemysław Rotengruber: Proszę Państwa, dziękujemy bardzo naszemu autorowi.

Maciej Dudziak: Bardzo dziękuję i do zobaczenia.

Przemysław Rotengruber: Miejmy nadzieję, do zobaczenia.

Fot. Jagoda Nawrot